

## Życzenia w czasach ucisku

Drodzy bracia i siostry w Karmelu,

to czego od kilku tygodni doświadczamy prawie w całym świecie może z pewnością zostać nazwane próbą. W Nowym Testamencie znajduje się słowo *thlipsis*, tłumaczone zazwyczaj jako “ucisk”, co może nam pomóc w nazwaniu tego, czego jesteśmy świadkami. Myślę tu nie tylko o nazwie naukowej (jako pandemia COVID-19), czy też o nazwie wyrażającej naszą bezpośrednią reakcję (nagły wypadek, wojna, plaga), ale o nazwie przywodzącej nas do historii zbawienia, do prawdy o Bogu mówiącym do ludzi, Bogu, który stał się człowiekiem i kroczył z synami ludzkimi.

Istnieje bowiem ryzyko, że ten czas, tak poważny i ważny, będzie przeżywany w całkowitym oderwaniu od wiary, albo też w uciekaniu się do religijności niewiele mającej wspólnego z Bogiem objawionym w Jezusie Chrystusie. Papież Franciszek przestrzegał nas: “Nie zmarnujcie tych trudnych dni!”. To normalne, by każdy z nas – jak każdy odpowiedzialny obywatel – skrupulatnie przestrzegał zasad, w celu zapobiegania zarażeniu, by hojnie przyjmował małe ofiary, które z tym się wiążą i by robić wszystko, co jest w naszej mocy, aby pomagać bliźnim i tworzyć wokół siebie klimat pokoju i człowieczeństwa. Równie normalne jest to, że jako wierzący zwracamy się do Boga, modląc się za chorych, za tych, którzy im pomagają, za wielu zmarłych, za naukowców zaangażowanych w poszukiwaniu szczepionki, za wszystkich, którzy są w biedzie z powodu kryzysu gospodarczego. A jednak istnieje głębszy poziom, który w odczytywaniu historii ma związek z wiarą, z obecnością Boga pośród udręk i prób ludzkości. Jest to poziom, na który być może wolimy nie wchodzić, pozostając w milczeniu. Milczenie jest złotem wtedy, gdy jest przestrzenią refleksji, wewnętrznego poszukiwania, głębokiego nasłuchiwanie. Nie jest nim jednak wtedy, gdy jest konsekwencją bezwładności ducha i blokady myślenia, gdy poprzestajemy jedynie na przyjmowaniu ogromnych dawek informacji, bez ich przyswajania, oceniania, przepracowania. Informacji, które nas nie kształtują, ale raczej atakują i obciążają.

Dlatego dobrze jest zadać sobie pytanie: czy mamy jakieś słowo, które pochodzi z milczenia medytacji i które służyłoby nam na ten obecny czas? Słowo wiary i modlitwy, które mogłoby nas poprowadzić jak “lampa dla naszych kroków i światło na naszej ścieżce”? Przyznaję, że na tego rodzaju pytanie nasunęłaby się spontanicznie odpowiedź: nie, przynajmniej na teraz nie ma takiego słowa, a przyznanie się do tego ubóstwa byłoby o wiele bardziej prawdziwe i cenne od wielu łatwych i czasem mylących przemówień. Ale nie możemy pozostawać spokojni i beczny, gdy brakuje nam tego światła, a naszym obowiązkiem jest iść dalej i towarzyszyć innym w drodze. Jeśli przejmujemy się tylko sytuacją zagrożenia zdrowia i wynikającym z tego kryzysem ekonomicznym, to „cóż nadzwyczajnego czynimy? Czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5, 47). Od nas oczekuje się czegoś więcej: „szukanie w jęku bólu” – jak mówił Pascal –, błaganie, niestrudzone pukanie aż do chwili gdy promień światła, skrawek nieba otworzy się dla nas i pozwoli nam na „*andar en verdad*” – chodzenie w prawdzie.

W tym duchu powracam do słowa z Nowego Testamentu: *thlipsis*, ucisk. Najpierw trzeba powiedzieć, że ucisk nie jest rzeczą dobrą, nie jest łaską. Jego synonimami są: udręka, prześladowanie, głód, nagość, niebezpieczeństwo (por. Rz 8, 35). Istnieje moc śmierci, która działa w każdej formie ucisku i ta moc wystawia nas na próbę, na pokusę, kładąc się pomiędzy nami i

Chrystusem, pomiędzy naszym słabym i zranionym człowieczeństwem i potęgą Jego zmartwychwstałego życia. Cień śmierci, który moc ucisku rzuca na każdego z nas, może zasłonić widok Tego, który jest poza nim. Pozostalibyśmy oddzieleni od światła i życia, gdyby w tym samym cieniu, w tej samej śmierci nie było śladu, obecności życia. W rzeczywistości ucisk jest zawsze dla chrześcijanina miejscem, przez które Chrystus przeszedł, a raczej przez które Chrystus przechodzi i prowadzi nas do światła Wielkanocy. Kiedy mówimy, że jesteśmy zbawieni, że wierzymy w zbawienie, konkretnie wierzymy w to: że zło, śmierć są już ostatecznie pokonane. Ale powiedzmy także inną rzecz, trudniejszą do zaakceptowania, a przede wszystkim do przeżywania i dawania świadectwa, mianowicie, że spotkanie ze zmartwychwstałym życiem zawsze odbywa się na skrzyżowaniu zła i śmierci. Ucisk jest nadal tym, czym jest: doświadczeniem bólu i udręki, utraty i cierpienia, ale siła, która popycha w dół, miażdżąc i uciskając, przeciwstawia się sile, która pcha do przodu i ku górze, przyciągając i podnosząc. Cała negatywna, upokarzająca i niszcząca siła ucisku polega na pokusie oddzielenia nas od Chrystusa. I z pewnością poddalibyśmy się tej pokusie, gdyby ucisk nie był uciskiem ciała Chrystusa. Gdyby nie było rany Jego ciała ukrzyżowanego i zmartwychwstałego nie zostalibyśmy zbawieni ani nie moglibyśmy zwycięsko wychodzić z walki; nawet gdyby jutro, jak za pomocą czarodziejskiej różdżki, pandemia ustała, nawet gdyby wszystko zaczęło się od początku, jakby nic się nie wydarzyło, nie zostalibyśmy zbawieni.

W pojęciu *thlipsis* występuje ruch do przodu, jakby w pewnym momencie historia dokonała skoku, przyśpieszeniu w kierunku przyszłości. Myślę, że jednym z elementów pociechy w czasie ucisku (por. 2 Kor 1, 4) jest właśnie to: umiejętność dostrzeżenia bliskości czasu, przybliżania się Królestwa. Czy potrafimy, w czasie ciszy tego wyjątkowego czasu, posłyszeć ledwie słyszalny "szept pasterza", który mimo swej cichości ma w sobie siłę, by sprowadzić nas z powrotem do siebie i do nas samych w Nim (por. 4M 3, 2)?

W tej chwili jesteśmy zamknięci w domu, nie mamy swobody przemieszczania się. Szczególnie trudno jest nie móc celebrować Eucharystii z wiernymi, słuchać spowiedzi, udzielać namaszczenia chorym, celebrować pogrzebów wielu zmarłych, towarzyszyć rodzinom. Podczas, gdy w okresach pandemii w przeszłości zakonnicy, zakonnice, księża i biskupi byli na pierwszej linii, obok cierpiących, dziś to jest niemożliwe. Jesteśmy wezwani do cofnięcia się o krok i do pozostawienia miejsca dla lekarzy, pielęgniarek, wolontariuszy, którzy są prawdziwymi bohaterami tej pandemii Trzeciego Tysiąclecia. Słuszne są dla nich brawa, wdzięczność i podziw ludzi. Czy to powinno nas martwić? Czy Kościół traci wyrazistość, a może nawet wiarygodność? Są tacy, którzy myślą i mówią o uległości i podporządkowaniu się Kościoła władzom cywilnym. Rozumiem tę gorę, rozumiem ten dyskomfort, ale dlaczego my ciągle zapominamy, że drogi Pana nie są drogami naszymi, a Jego myśli nie są naszymi myślami? „Niewątpliwie wielką łaską jest przyjmowanie sakramentów, ale kiedy dobry Bóg na to nie pozwala, wszystko jest w porządku, wszystko jest łaską” (Teresa od Dzieciątka Jezus, Żółty zeszyt, 5.6.4). Dlaczego nadal uważamy, że Kościół musi narzucać się światu siłą i mądrością świata? Jeśli dzisiaj mamy czas *kenozy*, czas ukrycia się i przegrania, to czemu go odrzucać? Pomyślałem o proroczych słowach, które na temat przyszłości Kościoła wypowiedział pięćdziesiąt lat temu w radiu ówczesny teolog Joseph Ratzinger:

Z obecnego kryzysu wyłoni się Kościół jutra – Kościół, który stracił wiele. Będzie niewielki i będzie musiał zacząć od nowa, mniej więcej od początku. Nie będzie już w stanie zajmować wielu budowli, które wznosił w czasach pomyślności. Ponieważ liczba jego zwolenników maleje, więc straci wiele ze swoich przywilejów społecznych. [...] Ale we wszystkich tych zmianach, w których, jak można się domyślać, Kościół na nowo odnajdzie swoją istotę i pełne przekonanie, co do tego, co zawsze było w jego centrum: wiary w Trójjedynego Boga, w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem, w obecność Ducha Świętego aż do końca świata. W wierze i modlitwie

na nowo uzna sakramenty za formę oddawania czci Bogu, a nie za przedmiot wiedzy liturgicznej. Kościół będzie wspólnotą bardziej uduchowioną, nie wykorzystującą mandatu politycznego, nie flirtującą ani z lewicą, ani z prawicą. To będzie trudne dla Kościoła, bo ów proces krystalizacji i oczyszczenia będzie kosztować go wiele cennej energii. To sprawi, że będzie ubogi i stanie się Kościołem cichych. Proces ten będzie tym bardziej uciążliwy, że trzeba będzie odrzucić zarówno sekciarską zaściankowość jak i napuszoną samowolę.

Ta transformacja zajmie nam trochę czasu, mówił Ratzinger, a ja bym dodał: potrzebne będą udręki, aby poszerzyć nasze pole widzenia i ugiąć nasz upór. Być może częścią tego procesu jest także ten ucisk, który dzisiaj nas otacza i zamyka, wobec którego czujemy się całkowicie bezsilni.

Ograniczenia swobody przemieszczania się to aspekt, który najbardziej w nas uderza, zmuszając nas do radykalnej zmiany naszych nawyków. Ale jeśli się dobrze zastanowić, to brakuje nam nie tyle miejsca, zwłaszcza u nas, braci i mniszek, którzy na ogół mieszkamy w dość dużych budynkach, nieraz nawet z dużym ogrodem. To, czego nam brakuje to raczej czas. Zauważamy to właśnie teraz, gdy mamy go za dużo. Czas, który mamy pozwala nam odkryć, że nie wiemy jak przeżywać czas i żyć w czasie; że zatraciliśmy wymiar czasu i dlatego musimy go na nowo odkryć. Dzisiaj wielu jest runnersów, joggersów, hikersów, trekkersów – wszystkie terminy w języku globalnym, w koiné (wspólny język), którego nawet anglojęzyczni nie potrafią rozpoznać jako swego języka ojczystego. Brakuje natomiast viatores, podróżnych i pielgrzymów w czasie. Oczywiście pielgrzymi nie skupiają się na drodze, ale na celu; pielgrzym nie jest zainteresowany przemierzonymi już kilometrami, ale tymi, których jeszcze brakuje do tego, aby dotrzeć do miejsca, w którym rozpościera się cała jego istota. Jest w drodze, ponieważ pociąga go coś, czego nie ma tutaj, ale jest poza tym, czego nie widzi, a za czym tęskni.

Ograniczenie przemieszczania się wcale nie uniemożliwia tego ruchu ku przyszłości, wręcz przeciwnie, może go wspierać i stymulować. Widzimy dziś, że dla nas brak poruszania się nie oznacza siedzenia w tężyznie jak na pustym i delikatnym pudełku, które, aby się nie załamało, musi być wypełnione rzeczami, konkretnymi solidnymi przedmiotami. Zapomnieliśmy o poczuciu czekania, nie wytrzymujemy pustki i napięcia z którego wynika oczekiwanie. Czekanie jest właściwe człowiekowi, który kocha, a nieumiejętność czekania, tak naprawdę, oznacza nieumiejętność kochania. Czekanie nie jest wypełnione przedmiotami, ale umiłowaniem podmiotem w przestrzeni, która bez niego jest pusta. Dlatego czekanie jest także czasem wspomnienia, odtwarzania fabuły czasu, aby poznawać ślady, znaki, opowiadania o Tym, który już nadszedł i nadejdzie, a raczej już nadchodzi, „aby mnie zapewnić o Jego i moim skarbie”. Bez pamięci i bez czekania, cóż pozostałoby z nas, małych ludzi?

W oczekiwaniu na Zmartwychwstałego, błogosławionej Paschy dla Was wszystkich!

Rzym, 5 kwietnia 2020



Br. Saverio Cannistrà, ocd  
Przełożony Generalny

*Tłumaczenie z j. włoskiego: o. Grzegorz A. Malec OCD*